

**O. Jan Sadowski, OMI**  
1996 r.  
**31, rue de Verdun**  
**62470 CALONNE RICOUART**  
**France**

Calonne Ricouart, dnia 22 marca

### *Trzecie wrażenie*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Zbliża się Wielkanoc i znów stać mnie tylko na list wspólny po polsku. Esperantyści z Polski znów będą niezadowoleni, zagraniczni otrzymają najwyżej pozdrowienia na karcie świątecznej. W przyszłości nie będzie lepiej. Chociaż już zdołałem napisać dwa listy po francusku odpowiadając na przesyłki otrzymane w grudniu.

Zawiedli mnie znów ludzie, którym powinienem ufać. Obiecany mi dom jest już zamieszkały przez lokatorów, ponieważ... nie złożono odpowiednich papierów. Teraz czekam na następny dom, który jest w remoncie, ale nadal nie mam pisma, a w dotychczasowej plebanii drugiej zimy nie chciałbym przeżywać.

Właśnie otrzymałem wiadomość, że przedsiębiorstwo będące spadkobiercą majątków kopalnianych nie może mi przydzielić mieszkania, ponieważ nie ma żadnej gwarancji, że będę w stanie płacić komorne. Nie mam stałej pensji, bo nigdzie nie pracuję, zaś liczba Polaków wciąż się zmniejsza i mają rację, że Polacy mnie nie utrzymają. Jednakże Polacy są jeszcze dość silni, aby przeciwstawić się wprowadzeniu języka francuskiego w szerszym zakresie. Jestem także mocno krytykowany za niemal całą Mszę Świętą po francusku. Przychodzi dużo dzieci i młodzieży z polskich rodzin, ale nie zostali nauczeni języka polskiego i oczywiście nie zrozumieliby nic z mojego kazania, czy nawet czytanych modlitw mszalnych. W rodzinach przestano mówić po polsku, dzieci w szkole mówią tylko po francusku, na lekcje języka polskiego w szkole w czasie wolnym od obowiązkowych zajęć przychodzi kilkoro uczniów... Dlatego ja także uważam „sprawę polską” za przegraną w rodzinach. Podobnie z wiarą. Polacy upodobnili się do Francuzów. Po kołędzie przyjęło mnie 900 rodzin, a na Mszy Świętej niedzielnej jest około 200 osób. Ale podobno i w Polsce syn czy zięć przywozi staruszkę do kościoła i czeka w samochodzie słuchając radia albo czytając gazetę. Czy to prawda?

Lepiej mają się sprawy z salą Polonia (320 m<sup>2</sup>). Otrzymałem nawet pomoc wyjątkową w postaci wpłaty na moje konto, dzięki czemu pokryję część kosztów związanych z wymianą instalacji elektrycznej. Nie zdziwiłbym się. Gdyby obecnie nastąpił pożar. Inżynier przygotowujący plany chciał nawet zademonstrować nam fajerwerk przy pomocy zwykłego wieszaka. Są rzeczy, których nie wymyśliłbym, a przypadkowo odkrywam, np. kartony za tablicą rozdzielczą, butelki plastikowe w piecu elektrycznym, złożone, oczywiście, „na chwilę”... Są ludzie bardzo pracowici i życzliwi, ale też samemu trzeba wszędzie zajrzeć.

Wkrótce zakrystia będzie odnowiona. Chociaż (obiecane bezpłatnie) drzewo muszę kupić, tylko prace zostaną wykonane na koszt miasta. Nie mam stałego kościelnego, to znaczy jest, ale przychodzi tylko na niektóre Msze Święte w niedziele oraz na pogrzeby, śluby i chrzty. Mam zaś dobry zespół katechetyczny, dzięki któremu nawet wycieczka do Lisieux czyli do świętej Teresy od Dzieciątka Jezus powinna się udać:: 4 godziny jazdy autokarem do świętej Tereski i 5 godzin od świętej Tereski, gdyż dzieciom chcę pokazać nowy most, pod którym przepływają statki. Może nawet uda nam się przejść po tym moście? Przy okazji krótka, ale prawdziwa historyjka. Pytałem kiedyś, jak długo jedzie się z Marles les Mines do Lisieux? Odpowiedziano mi, że dobry kierowca przejedzie przez trzy i pół godziny, wariatowi wystarczą trzy godziny. „Mój mąż jedzie dwie i pół godziny” – dodała jedna z pań, której małżonek był obecny przy swojej żonie zdradzającej sekrety rodzinne.

Godnym odnotowania jest historia pewnego ucznia katechezy, który zmusił swoich rodziców do posłuszeństwa. Niestety, nie znam dalszego ciągu, to będzie wiadome dopiero za 3-10 lat. Otóż Pani katechotka wyjaśniała, jak należy spędzić niedzielę po chrześcijańsku. Oczywiście

podkreśliła, że tego dnia rodzina powinna być razem oraz fakt, że nie ma chrześcijańskiego świętowania niedzieli bez uczestniczenia we Mszy Świętej, która jest nie obowiązkiem, ale zaproszeniem do spotkania z Chrystusem. To Chrystus uobecnia swoją ofiarę krzyżową na ołtarzu, więc nasza obecność na Mszy Świętej powinna wynikać z pragnienia serca, a jest znakiem zewnętrznym miłości odwzajemnionej za miłość Syna Bożego. Po takiej katechezie ośmioletni syn zdecydował, że w najbliższą niedzielę wszyscy razem pójdą do kościoła i będą się modlić przykładowo, jak należy. Wybrał polski kościół, gdyż chciał uczestniczyć we Mszy Świętej razem z kolegami uczącymi się katechizmu w polskiej parafii. Tata (kiedyś był Polakiem) dawno nie uczestniczył we Mszy Świętej, a jeszcze dawniej był po raz ostatni podczas Mszy Świętej w polskim kościele i nie wiedział, że Polacy mają zwyczaj klękania podczas Przeistoczenia. Na dzwonek syn – mały nauczyciel – uklęknął, młodsza siostra zrobiła to samo, z ociąganiem uklęknęła też mama, na końcu uklęknął tata – i dopiero w tej chwili, całkowicie spokojny, synek odwrócił głowę od rodziców w kierunku ołtarza: już mógł się modlić. To ciekawe. Taki mały, a nauczyciel dorosłych. Jak dwunastoletni Pan Jezus w Świątyni.

Ja często mówię o tym, że rodzina w niedzielę powinna długo jeść obiad przy wyłączonym telewizorze, aby każdy mógł się „wygadać” widząc, że inni go chcą słuchać. Oczywiście, wtedy nie ma czasu na pracę, dzień będzie wypełniony spotkaniami i odwiedzinami czy wycieczkami, więc będzie wypełniony zajęciami dającymi odpoczącie. A przy okazji mam problem. Dawniej pranie i prasowanie należało do prac ciężkich, teraz prasowanie pozostało pracą uciążliwą, ale pranie stało się pracą bez wysiłku. Wystarczy wsypać odpowiedniego proszku tam, gdzie trzeba, włożyć brudną bieliznę, wcisnąć odpowiedni klawisz i potem wyjąć bieliznę już czystą. Wiem to z doświadczenia. Wobec tego mam problem: czy w takim wypadku pranie jest dozwolone w niedzielę? Problem dotyczy oczywiście tylko katolików, gdyż niekatolicy mają inne zwyczaje i prawa, dlatego oczekuję odpowiedzi wyłącznie od dzieci i młodzieży katolickiej.

Pan Maire czyli Burmistrz miasta (jednak, bo już myślałem, że mieszkam na wsi) Calonne Ricouart zorganizował akcję pomocy dla leprozorium na Madagaskarze. Oczywiście ja zostałem włączony do współpracy. Powodem zainteresowania się Pana Burmistrza jednym z leprozoriów na Czerwonej Wyspie jest fakt, że w Calonne Ricouart mają dom zakonny siostry zakonne (3 siostry) opiekujące się chorymi. To zgromadzenie ma kilka domów na Madagaskarze. Znam miasto, w którym siostra zakonna pochodząca z Marles les Mines (!) opiekuje się trędowatymi. „Jej” leprozorium znajduje się w tej części Madagaskaru, w której deszcz nie pada przynajmniej przez 7 miesięcy w roku, więc zbudowała głęboką studnię. Teraz prosi o pieniądze na motor pompujący wodę, dzięki czemu będzie można uprawiać ogródek. Znam to z Madagaskaru, gdzie wiatrak codziennie pompował do 16 m<sup>3</sup> wody z głębokości 28 metrów – Seminarium w Diego Suarez). Biorę udział w spotkaniach „roboczych” i oficjalnych razem z księdzem francuskim. Ten ksiądz już od wielu lat jest zaangażowany w akcję pomocy trędowatym. Za każdym razem siedzę obok Pana Burmistrza, czasami widać mnie w gazetach i słysząc w odbiornikach radiowych po polsku i po francusku. Nawet w naszym kościele miałem okazję powitać po malgasku czekoladową zakonnicę, która wraz ze swoimi współsiostrami przybyła na Mszę Świętą, gdy ksiądz francuski wybył z parafii na jeden dzień.

W dniu 28 marca właśnie ten ksiądz wywiózł mnie z domu do jakiegoś klasztoru w jakiejś miejscowości (wiem tylko, że to 15 minut jazdy samochodem), abym zjadł smaczny obiad w towarzystwie wszystkich księży sektoru. W Polsce byłby to dekanat. Ucieszy esperantystów wiadomość, że nie znając tego języka międzynarodowego nawet ksiądz biskup rozpoznał Modlitwę Pańską. Przy okazji zaprosiłem księdza biskupa na uroczystości 75-lecia polskiej parafii w dniu 18 i 19 maja br. Kierując się względami praktycznymi zaplanowaliśmy główną Mszę Świętą o godzinie trzeciej po południu, aby jak najwięcej księży mogło przybyć do Marles les Mines. Tego samego dnia jest zlot Przyjaciół Misji Oblackich w Vaudrucourt (ale organizują oblaci francuscy), zaś ksiądz biskup przewodniczy spotkaniu „ludzi morza” spodziewając się około stu uczestników. Na szczęście, do Arras jest niedaleko, pół godziny drogi, więc obiecał zdążyć.

I na tym kończę, pozostawiając nieco miejsca na dopisek, jeśli będę miał o czym dopisywać.

*Z serdecznym pozdrowieniem  
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
**O. Jan Sadowski, omi***

PS. List ten kończę w dniu 1 kwietnia 1996 roku. Jest to jedyny dzień w roku, w którym staram się być poważny i nikomu nie zrobić dowcipu. Dlatego i dziś w tym miejscu musi być coś poważnego, na przykład propozycja, aby Solenizanci z dnia 26 marca nie naśladowali życia swojego Patrona, chociaż w drodze do nieba wyprzedził wszystkich, wchodząc zaraz za Panem Jezusem. No, o to jedno można się starać tak samo gorliwie, jak on. Niestety, dziś nie napiszę, jak też bardzo znany i często wspominany święty miał na imię.